

Warszawa dnia 20 Września / 2 Października 1867 roku.

Nr 40. Cena w Warszawie 20 kop. miesięcznie.—Cena na prowincji na stacjach pocztowych 75 kop. kwartalnie. Redakcja i Ekspedycja Główna przy rogu ulicy Leszno i Solnéj pod Nr. 715. Rok III.

SAMOBÓJCA.

POWIEŚĆ KARPACKA.

(*Ciąg dalszy*, Patrz Nr. 39).

Antek przyszedł wprzód nad wodospad i został przed nim dłużej; Mrożek stanął przed nim na chwilę i spostrzegłszy górala, którego mimowolnie się obawiał, nie chciał nawet udawać, że się dalej w piękność tego miejsca wpatruje, lecz odszedł zaraz z swoim przewodnikiem do bryczki, którą nieco niżej zostawili.

Mrożek puścił się dalej zwykłą drogą turystów przybywających od tej strony w Tatry, w kierunku południowo-zachodnim; Antek nieprędko oderwał się od widoku i podążył w tę samą stronę.

Niedługo ku wielkiemu niezadowoleniu Mrożka, przewodnik jego zaproponował mu nową stacją.

— Chcecie zobaczyć Morskie Oko?...

— Morskie Oko— powtórzył niechętnie Mrożek,—a cóż?.... być w Tatrach i nie widzieć Morskiego Oka, to coś tak jak być w Rzymie i niezobaczyć Papieża... śpieszy mi się co prawda.... ale... dużo to drogi nadłożyć potrzeba?....

— O!... tyle co i nic.

— No, to zgoda.

Znów zaczęli się piąć pod górę. Mrożek klął w duchu. Na przybycie owego nieznaczącego kawałka drogi, potrzeba było znaczny kawał czasu. Dla ludzi, którym piękność przyrody sprawia rzeczywistą przyjemność droga ta nie jest utrudzającą, bo mają cel przed sobą i to im umniejsza znużenie, ale dla Mrożka który tylko odgrywał komedją i miał powód się śpieszyć, zdawała się podwójnie nużącą i długą.



Morskie Oko w Tatrach (Rybie jezioro).
(Rysował Kozarski—drzeworyt z pracowni Stifiego).

Przybyli wreszcie. Mrożek popatrzył i rzekł do siebie:

— Mają się ludzie czem zachwycać! Ot sobie staw między górami i nic więcej.... Żeby choć karczmę tutaj postawili dla spoczynku.

To jednak wcale nie przeszkadzało mu wyrażać swój udany zachwyt przed góralem.

— Jakie to piękne—mówił—ach! jakie to piękne! to musi być strasznie głębokie.

— Morskie oko nie ma dna—odpowiedział góral z przekonaniem—ono łączy się z morzem podziemnym kanałem i morskie ryby czasem przypływają aż tutaj.

— At, co mi gadasz odparł niechętnie Mrożek, gdyby miało kanał podziemny do morza, toby tam całe popłynęło natychmiast i ani kropla wody by tu nie została.

Góral spojrzał zdziwiony na człowieka, co nie podzielał powszechnej wiary w bezdenność Morskiego Oka, i odpowiedział po chwili.

— Niby to Pan Bóg nie potrafił tak urządzić, żeby i woda tu została i kanał był aż do morza?...

Mrożek nie odpowiedział na tę uwagę. Pilno mu było dalej.

— Czas wracać.... wieczór się zbliża—rzekł do górala, który z żalem opuszczał tylekroć widziane miejsce.

W Karpatach jest wiele jezior które nazywają Morskiemi Okami, a które oprócz tej nazwy mają zazwyczaj jeszcze inne nazwiska. Liczba tych, które noszą tę nazwę nie jest nawet dokładnie znaną; różni jeografowie podają ją rozmaicie, od pięciu aż do dwudziestu siedmiu. Turyści zwiedzający Tatry, nazywają Morskiem Okiem tak zwane Rybie jezioro i nad tem właśnie znajdował się Mrożek,

a wkrótce po jego odejściu dostał się do niego Antek.

Morskie Oko po odwiedzinach człowieka, który jego piękności niezrozumiał, doczekało się wkrótce prawdziwego wielbiciela.

Przyzwyczajony do górskich widoków młody góral, daleko lepiej rozumiał ich łudzącą perspektywę, dla tego stanąwszy nad jeziorem zawołał:

— O! jakież to ogromne! jakież to cudowne!...

Jeziora zwane Morskiemi Okami w Karpatach są w ogóle do siebie podobne i głównie wielkością się tylko różnią. Otoczone wysokiemi górami, oku nieprzyzwyczajonemu do mierzenia górskich odległości, wydają się mniejszemi niż są w istocie; zresztą rozsławione w niezliczonych opisach, w przybyszu z dolin tak dalece nastrajają wyobraźnią, tak wielkie budzą wymagania, że rzadko kto widokiem tego co przedstawia natura, potrafi się zaspokoić. Ażeby uczuć cały majestat piękności tych miejsc, trzeba być niezepsutem dziecięciem natury, trzeba długiem obcowaniem z górami nauczyć się piękności rozumieć. Morskie Oko jest jak obraz mistrzowskiego pędzla dawnej szkoły, który za pierwszem ujrzeniem na profanach nie robi większego wrażenia, a dopiero pojęty, rozważony, staje się źródłem niepokalanych rozkoszy artystycznych, mówi do duszy i rozumianym przez nią być zaczyna.

Antek długo się wpatrywał to w nieporównane przezrocze wody, to w fantastyczne kształty gór skalistych, otaczających jezioro.

Przypomniał sobie zasłyszane w młodości podania o znajdującej się nad Morskiem Okiem pieczarze ledwo dostępnej, bo niezmiernie jest trudno przedrzeć się przez krzaki kozodrzewu, który wejście do niej obrasta. Z tej pieczary długie, kręte, podziemne przejście, ma według słów legendy prowadzić do ogromnej jaskini promieniejącej wielkim blaskiem. Tam są skarby zaklęte, których pilnuje trzech mnichów klęczących na środku podziemia. Ktoby miał odwagę tam się dostać, może z tych skarbów wziąść tyle ile naraz siekiera urąbie, ale nie więcej, gdyż nazad nie znalazłby drogi i marnie zginąć by musiał.

Za dawniejszych czasów, nieraz Antek marzył o wybranie się w podróż do tej pieczary. Teraz kiedy mu przyszło na myśl podanie, uśmiechnął się tylko i pomyślał:

— Co mi tam!.... mam ja więcej niżby może siekiera na raz urąbała.

I bez chęci narażania się na walkę z nieziemskiemi siłami opuścił Morskie Oko, aby w dalszą puścić się drogę.

Szedł jeszcze do wieczora wązką drożyną wijącą się między górami, aż nad wieczorem przyszedł do wsi górskiej, której porozrzucane chaty długo i daleko się ciągnęły. W oddali na wzgórzu widać było skromny wiejski drewniany kościołek; niedaleko od niego plebanja, biało pomalowana, kształtem, barwą i wielkością różniąca się od pobudowanych z okrąglaków i pokrytych gontami chat wiejskich; dalej karczma, zaś dokoła niwy owsa i pola kartoflami zasiane, a nad tem szczyty gór porosłe lasami i zamykające widnokrąg—otóż i cały krajobraz jaki się przedstawił jego oczom.

Zrazu widok tej wioski niczem szczególnie nie przemówił do niego. Wydało mu się na Podhalu jak wszędzie w górach, ani gorzej ani lepiej, nie mniej pięknie jak w jego wiosce rodzinnej, ale nie piękniej pewno. Antek szukał miejsca gdzieby mógł osiąść, a chciał osiąść tam gdzieby go coś przywiązywało, tu zaś nieprzywiązywało go nic. Wszystko dla niego było obcem, choć było takie samo jak owo swoje co porzucił.

Szedł więc smutny przez wieś i mówił sobie:

— Nie.... tu niedobrze jakoś.... nie wytrzymałbym tutaj.... ot, spocznę sobie w karczmie i pójdę dalej.

Z taką myślą wszedł do karczmy, kazał sobie dać wódki, oparł się za stołem i zaczął dumać, a gdy się go karczmarz zapytał zkąd przychodzi, odpowiedział tylko:

— Zdaleka!....

W tym samym prawie czasie Mrożek wjeżdżał w górską dolinę, w której leżała wioska co tak nieszczególne na Antka zrobiła wrażenie.

— Nudzi mi się już ta droga—mówił do siebie—trzebaby raz spocząć i osiedlić się gdzie na dłużej. Gdzie?... mniejsza oto, byleby jak najdalej od tamtego miejsca. Jadę już całe dwa dni... jestem przynajmniej za dziesiątą górą, więc zostanę gdziekolwiek, ot, chociażby tutaj.

Zaczął się rozglądać po wiosce:

— Jest kościół i plebanja, to dobrze..... tego mi właśnie było potrzeba. Rozpytałem się czy przez tę wioskę często jeżdżą podróżni, odpowiedziano mi, że zwykle jeżdżą inną stroną.... tym lepiej.

Koń wlókł się wolno ku karczmie, Mrożek miał czas jeszcze do namysłu.

— Tak—powtarzał w duchu,—tutaj zostanę. Tutaj wprowadze w wykonanie wszystkie moje plany, tu zacznę być Janem Świtem naprawdę i ztąd, z tego cichego kąta przekonam ludzi, co to Jan Świt znaczy.

Góral który go wiózł, chciał zajechać do karczmy, ale Mrożek nie pozwolil na to.

— Jedź prosto na plebanję—rzekł do niego—zanocuję u księdza.

Gdy przyjeżdżali przed karczmę, Antek przypadkiem rzucił okiem w szybę i spostrzegł Mrożka.

— Oho! i Jan Świt tutaj, rzekł do siebie— ciekawym czy się tutaj zatrzyma, czy też pojedzie dalej... Wyminął karczmę.... więc jedzie... A no... zobaczmy w którą stronę.

Wyszedł przededrzwi aby popatrzeć w którą stronę zwróci się Mrożek, ale nie długo patrzył za nim.

Od tej strony, którą przyjechał Mrożek szła ku karczmie dziewczyna i oko Antka, które dotąd tylko za bryczką Mrożka goniło, padło przypadkiem na nią, a jak raz padło to już oderwać się nie mogło.

Dziewczęta podhalańskie w ogóle nie są ładne, lecz jak się zdarzy ładna, to już jest na co popatrzeć, jest się czem porozkoszować.

Ubiór jej był zwykły góralski. Włosów w długie zaplecionych warkocze nie obwinęła chustką, lśniły się więc krucze sploty z daleka. Brunatna gunia, ciemno-niebieska w białe kwiatki spódniczka, ani kierpce zwykłego kształtu, piękna jej dodawać nie mogły; a przecież Antek byłby przysiągł, że nigdy, pod gunią nie było piękniejszej kibici, ani w kierpcach ładniejszej nóżki. Mówiły mu o tem jego własne oczy, sekreta guni zdradzał wiatr niedyskretny, który ją podwiewał, ale najżywiej i najwymowniej przekonywał go o tem blask modrych oczu i uśmiech lekkim rumieńcem powleczonej twarzy dziewczęcia.

— O!... jakaż ładna,—mówił do siebie Antek,— jak żyję jeszczem takiej dziewczyny nie widział..... Morskie Oko jest śliczne, głębokie—ale jedno, a tutaj oczu dwoje.... i piękniejszych i głębszych.... Czarna góra, której szczyt w naszej wiosce rysował się na niebie, taka cudowna ale jedna; a tutaj pod tą gunią.... o!....

Nie mógł dokończyć w myśli nawet. Dziewczyna przeszła koło niego, on stał i patrzał nieruchomy. Weszła do karczmy, on stał jeszcze i niemógł przyjść do siebie z podziwu, a gdy się opamiętał cokolwiek znów tylko zawołał:

— O!....

V.

Ułożywszy sobie we wszystkich szczegółach cały plan i sposób postępowania, i rozczytawszy się dokładnie na poprzednim noclegu we wszystkich papierach Jana Swita, Mrożek zbliżając się do plebanji rzucił przedewszystkiem okiem na kościół czy nie otwarty, a gdy zobaczył że zamknięty, przybrał minę potulną, uprzejmą, słodką i z ukłonami pełnemi najgłębszego uszanowania wszedł do proboszcza.

Pleban górskiej parafji był człowiekiem sędziwym i prawdziwie przejętym świętością swoich obowiązków pasterskich. Od młodości przebywając w górach poznał on i pokochał Podhalan, stał się nietylko ich nauczycielem, lecz przyjacielem i pocieszycielem w nieszczęściu. Gdy im co dolegało szli do niego po pomoc i po radę jak do ojca, on zaś gdy w nich jaką zdrożność upatrzył, karcił ją i strofował słowem chrześcijańskiem, w duchu miłości i pokoju, z pogodą i powagą swemu stanowisku właściwą. Tym sposobem pomiędzy kapłanem a parafją zawiązał się zobopólny stosunek miłości, jaki tylko tam miejsce mieć może, gdzie pasterz jest wzorowym pasterzem. Wiele przytem do zawiązania się tego stosunku, przyczyniał się jeszcze towarzyski i łatwy w pożyciu charakter kapłana. Powaga stanowiska nie była dlań przeszkodą w podzielaniu smutków i radości tego ludu, w pośród którego żył i któremu miał przewodniczyć na drodze cnoty. Przystępnością i dobrem obchodzeniem się z parafjanami, zaraz jak tylko osiadł między niemi, pozyskał sobie drogę do ich serc, a jak ta droga raz się dla niego otworzyła, missja jego mogła już być i była rzeczywiście płodną w owoce i zbawienną.

Przyzwyczajony do odpowiadania na chrześcijańskie pozdrowienie przychodzących do niego parafjan, proboszcz na ukłony wchodzącego w milczeniu Mrożka, odpowiedział jak zwykle:

— Na wieki wieków.

Te słowa będące jakby napomnieniem delikatnem, że niepamiętał o chrześcijańskim zwyczaju, zbiły cokolwiek z tropu wchodzącego, skutkiem czego zapomniał na chwilę ułożonej przemowy, którą miał proboszcza powitać.

— Niech będzie pochwalony — poprawił się szybko i dosyć śpiesznie, choć nie bardzo potrzebnie dodał: —papiery mam w porządku, jestem Jan Świt....

— Sługa Boży— odrzekł łagodnie kapłan, nie potrzebuje urzędowych legitymacji od tych, którzy do niego przychodzą szukając gościnności lub pociechy. Miło mi widzieć pana u siebie ktokolwiek jesteś i czy masz papiery albo nie. O ile sądzić mogę, jesteś pan podróżnym i pragniesz spocząć tutaj nim się puścisz dalej, gotów więc jestem służyć czem chata bogata.

Mrożek bynajmniej nie był kontent ze swego znalezienia się.

— Wszystkim się tak przedstawiam jak żandarmom— pomyślał,—zawszem niedołęga i basta.

Opamiętał się jednak szybko i na słowa proboszcza odpowiedział:

— Więcej jak gościnności, szukam ratunku duszy i pociechy...

— Doznałeś pan nieszczęścia?—zapytał proboszcz z współczuciem.

— Nie... lecz jestem wielkim grzesznikiem...

— Zawiniłeś przeciwko ludziom... nie trać nadziei... miłosierdzie Boże jest wielkie... złe jakieś zrządził jest czas odpokutować i nagrodzić, a winę Stwórca przebaczy...

— Zawiniłem, ciężkom zawinił — prawił dalej Mrożek, ciągle zachowując swą słodką i pokorną minę,—nie rozumiałem ich... zwątpiłem o nich... Krzywdy jakie mi wyrządzali brałem za ich złość i zawziętość, a nie za dopuszczenie Boże, nie za słuszną karę grzechów i ułomności moich. Ze znacznego majątku pozostała mi tylko cząstka drobna... jam to przypisał intrygom ludzkim, nie rozumiejąc że to wola Nieba Krzyż na mnie zsyła. Zapomniałem się tak dalece, żem uciekł od nich i zamiast myśleć o pokrzepieniu ducha religją, chwyciłem się myśli rozpacznej, myśli występnej, myśli samobójstwa.

— Człowieku—przerwał kapłan,—każdy z nas na tej ziemi jest żołnierzem... życie jest walką... samobójstwo ucieczką ze stanowiska... pomyśl jaką jest hańbą uciekać...

— Nie myślałem o tem. Pojechałem w góry zresztą grosza co mi zostało, chiałem tutaj pod wpływem piękności przyrody przeżyć resztę dni, myśląc że zła myśl nie pójdzie za mną aż w te strony, ona przecież ciągle mnie ściga... Przed dwiema godzinami jeszcze chciałem się rzucić w przepaść ze skały, los mnie powstrzymał nastręczając mi obowiązek do spełnienia... W tem samem miejscu z którego chciałem skoczyć, na tej skale którą tu widać z oddali, był ktoś przedemną i zgubił ten oto woreczek z dosyć znaczną ilością pieniędzy... Jest w nim około stu reńskich... Czułem, że na mnie leży obowiązek odszukania właściciela pieniędzy, które znalazłem i to mnie wstrzymało od wykonania zamiaru. Postanowiłem udać się w srtronę najbliższego kościoła i oddać to com znalazł proboszczowi, aby ogłosił o tej zgubie z ambony i to mnie tu przyprowadziło...

— Cierpiąca duszo— odrzekł proboszcz,—Bóg cię cudem ocalił przed ciosem twojej własnej ręki... czyż myślisz dalej sprzeciwiać się jego woli?...

— W tej chwili myśl ta opuściła mnie, lecz czuję że niedługo powróci... jeżeli w tobie sługo Boży, przed którym pierwszym grzeszne me zamiary wyznaję, nie znajdę dla mej duszy lekarza, który mi wskaże jak mam postępować, abym tej mysli pozbył się na zawsze.

— Módl się i pracuj, — odpowiedział kapłan uroczyście.

Długo jeszcze trwała rozmowa Mrożka z proboszczem; doskonale grając komedją potrafił przekonać z łatwością zacnego kapłana, który za grzech by uważał podejrzewać szczerość jego zwierzeń, że jest człowiekiem nieszczęśliwym, którego jedynem

przewinieniem była rozpacz, chociaż i z tą rozpaczą walczył długo i wytrwale. Pleban żywo się zajął jego losem i postanowił wszelkiemi środkami jakie będą możebne, wyleczyć go z tej chorobliwej myśli. Nie wątpił że mu się to uda, Mrożek bowiem umiał mu się przedstawić człowiekiem pełnym szlachetności, człowiekiem który nigdy nie zboczył z drogi obowiązku, który kochał ludzi, choć od nich tylko złego doznawał. *(Dalszy ciąg nastąpi).*

SEN.

„Odbierz człowiekowi nadzieję i sen, a uczynisz go najnieszczęśliwszym z ludzi." *(Dr. Huffeland.)*

Od najdawniejszych czasów człowiek zadawał sobie pytanie: „Co to jest sen?" i odpowiednio do swoich zdolności umysłowych, starał się wytłomaczyć to zjawisko. Zanim światło prawdziwej wiary oświeciło jego umysł, nadawał mu znaczenie religijne; następnie, nie posiadając dostatecznej nauki by mógł prawdę przejrzyć, dziwne zjawiska snu otoczył jakąś przesądną tajemniczością, uznał w niem cechę nadprzyrodzoności; nauka dopiero która nie zna tajemnic, a której celem szukanie prawdy, nauka powiadam, dozwala nam bliżej zbadać to zjawisko, jakkolwiek ostatecznego słowa o niem nie wyrzekła.

Starożytni, którzy wszystko chętnie uosobiali, ze snu zrobili jedno z bóstw swoich. Miało ono być synem Ereba i Noxy a bratem śmierci, z którym mieszkało w ponurej grocie, otoczone sennemi marzeniami. Morfeusz jego minister, strzegł je od wszelkiego hałasu. Spowinowacenie to zresztą snu że śmiercią jest bardzo trafne; czemże bowiem jest sen jeżeli nie obrazem śmierci? czem śmierć, jeśli nie snem przedłużonym do nieskończoności? „Sen, powiada pewien uczony, to śmierć—którą że tak powiem, codzień umieramy, śmierć—którą umierał Adam, zanim się stał śmiertelnym; śmierć, w czasie której żyjemy w pośrednim stanie pomiędzy życiem i śmiercią. Rzeczywiście, sen tak podobny do śmierci, że nie śmiem udawać się na spoczynek bez modlitwy, oraz bez tego, abym się nie pożegnał ze światem i nie wzniósł się myślą do Boga."

Skoro jednak z upadkiem bałwochwalstwa, runęły bóstwa i sen przestano uważać wprawdzie jako boga, ale nadano snu jakieś znaczenie nadprzyrodzone, tajemnicze, mistyczne. Filozofowie za pomocą tego zjawiska, starali się objaśnić związek duszy z ciałem, oraz rozmaite kwestje psychologiczne; ogół zaś w sennych marzeniach wykładanych z dziwną dowolnością, widział przepowiednię tego co ma kiedyś nastąpić. Wiara ta i dziś bynamniej się nie zmniejszyła, jak to widzim z wydawania takich np. książek jak: „Wykład snów."

Zostawiwszy na boku metafizyczne i przesądne tłomaczenie sennych marzeń, gdy zapytamy nauki: *co to jest sen?* otrzymamy odpowiedź: że jest spoczynkiem duszy i ciała, spoczynkiem jednak, w którym dusza nie rozstaje sie z ciałem, jak chcą tego miłośnicy rzeczy nadprzyrodzonych—ale w którym wszelkie umysłowe i cielesne władze nasze zostają jakby w zawieszeniu. Nadewszystko spoczynek ten daje się spostrzegać we władzy myślenia, której siedliskiem jest jak wiadomo, mózg. Ciało zaś nie tak koniecznie, jak powszechnie sądzą, potrzebuje snu. Spoczynek jego i wówczas ma miejsce gdy myśl czuwa, lecz organa cielesne pozbawione są ruchu; właściwie więc tylko mózg spoczywa w czasie snu. Mózg może zupełnie przestać działać, jak to ma miejsce w razie mocnego zmęczenia; ale rzeczywiście spoczywa i nabiera sił do nowej działalności tylko wówczas, gdy człowiek śpi. Inne organa ciała a nawet systemat nerwowy działają podczas snu, lubo działalność ta daleko jest mniejszą. Serce bije wolniej, oddech staje się słabszym i rzadszym, ale serce i płuca nie przestają działać, również jak systemat nerwowy. To samo ma miejsce z organami trawienia, krwiobiegu i t. d. Nawet muszkuły mniej lub więcej działać nie przestają: można spać siedząc na krześle lub na koniu, a nawet stojąc. Co większa, widziano żołnierzy wycieńczonych długiemi marszami, którzy szli machinalnie w stanie zupełnego uśpienia. Muszkuły mogą osłabnąć, głowa pochyli się na piersi lub oprze na stół, ale ciało nie upadnie, co niezawodnie miałoby miejsce, gdyby siła mięśni zupełnie została zniszczoną. Słowem, wszystko to dowodnie nas przekonywa, że we śnie lubo organa cielesne ulegają pewnemu spoczynkowi, nie tracą jednak swej działalności, jak to ma miejsce z mózgiem. Ciało nie śpi, śpi tylko mózg.

Lecz jakież to władze mózgu w zupełnej pozostają bezczynności podczas snu? Z trzech przyjętych powszechnie funkcji mózgowych tj. rozumu, czucia i woli, które ulegają większemu niż inne spoczynkowi? Lubo wszystkie te władze umysłu ulegają podczas prawidłowego snu mniej lub więcej głębokiemu spoczynkowi, najbardziej jednak zdaje się bezwładnieć—wola. Gdy sen nami owładnie, nie możem rządzić swemi myślami i czynnościami. W czasie drzemki poobiedniej wypuszczamy z rąk książkę lub gazetę, przerywa się nić myśli naszych, litery poczynają się migać, pojęcia majaczyć, plątać, wreszcie zasypiamy. Tu już koniec woli: czucie i przytomność znikają całkiem lub w pewnym tylko stopniu; lecz jeśli są przy tem marzenia, oznacza to, że władze myślenia jeszcze pracują, lubo inne już odpoczywają. W takim razie sen jest niezupełny, a mózg nie doznaje zupełnego spoczynku: myśli, wspomnienia dawnych wypadków, osób, wszystko co z dawien dawna nagromadziło się w śpichlerzach mózgu i czego wcale nie pomnim na jawie, tu występuje jedno za drugiem i mięsza się w fantastycznym chaosie. Ale te zjawiska nie zawsze oddziaływają na czucie, nie zawsze przez sen wywołują u nas radość lub smutek, gniew lub przestrach. Jeżeli zaś one się spotęgują, jeżeli np. widzim we śnie niedźwiedzia lub wołu na nas się rzucającego, jeżeli to nas do żywego strowoży i czucie nasze poruszy, wówczas przebudzamy się. Tenże sam skutek wywołują wpływy zewnętrzne: zimno, gorąco, łoskot lub światło. Lekkie zewnętrzne oddziaływanie nie przerywa snu, ale inaczej się ma z mocniejszem. Władze myślenia niemal zawsze mogą pracować we śnie; lecz czucie niknie, lub w małym tylko stopniu pozostaje, wola zaś zupełnie bywa przytłumioną: nie mamy władzy nad swemi snami. Wola—to zupełna harmonja czucia i rozumu, którą sen niweczy.

Sen aby odpowiadał należycie zadaniu, aby odświeżał wycieńczone siły umysłu, powinien być spokojny, nie przerywany sennemi marzeniami. Im straszniejsze sny przez sen nas dręczyły, tem z cięższą budzim się głową i tem mniej sen siły nasze pokrzepił. W ogóle jest wszelkie prawdopodobieństwo, że prawidłowy sen przechodzi bez marzeń, i ma wówczas miejsce, gdy umysł nasz kompletnemu ulega spoczynkowi; sny zaś i senne widziadła zwykle wówczas najwięcej nas napastują, gdy albo doświadczamy jakiej przykrości w zdrowiu, albo gdyśmy już należycie odpoczęli i wkrótce mamy się przebudzić. W pierwszym razie sny będą niespokojne, straszne, gorączkowe—w drugim więcej dopatrzyć można prawidłowości. Ztąd to ci, co mają pretensją do wykładania snów, większe znaczenia przywiązują do tych które śniły się nad ranem, aniżeli do przemarzonych z wieczora.

Widzieliśmy już, że zmęczenie sprowadza sen. Określenie to jednakowoż nie jest dostateczne: nauka przekonała nas, że sen pochodzi z osłabienia naszego krwiobiegu, czyli innemi słowy, gdy krew nasza z jakichkolwiek przyczyn

wolniej krążyć pocznie, następuje sen. Twierdzenie to popartem zostało licznemi doświadczeniami. W jednym ze szpitali francuzkich, obserwowano kobietę pozbawioną części czaszki, tak że mózg był obnażony. Gdy spała mocnym, głębokim snem, mózg leżał zupełnie prawie nieruchomie; gdy zaś przyśniło się jej cokolwiek, mózg się podnosił; a gdy sny były bardzo interesujące i żywe, mózg wychodził przez otwór czaszki. Z podobnych doświadczeń czynionych nad zwierzętami przekonano się, że powierzchnia mózgu i opon mózgowych bledniej podczas snu, a naczynia krwionosne stają się zaledwie widzialnemi; przeciwnie za przebudzeniem zwierzęcia mózg się zarumienia i pęcznieje, naczynia stają się bardzo wyraźnemi, a krew w nich prawdopodobnie z wielką szybkością krąży. Zresztą każdy o tem się może przekonać gdy zważy, że cera śpiących jest bledszą a oddech powolniejszy, aniżeli u czuwających.

Dzięki tym naukowym doświadczeniom, przychodzim do wniosku: że aby zasnąć potrzeba wszystko to usunąć co krew pobudza. Przedewszystkiem należy oddalić wszystko to co może umysł nas trwożyć lub niepokoić. Zbytni smutek jak i zbytnia radość, mogą jednakowo sen odpędzać. Że jednak nie w mocy ludzkiej jest częstokroć pozbyć się cierpień moralnych, wiele w takich razach zależy na zmianie miejsca i otaczających osób. Bezsenność często bywa skutkiem zbytniego natężenia sił, nadmiaru pracy, co już daleko łatwiej jest usunąć. Długa nadewszystko praca w nocy, praca która nieustannie umysł nasz zaprząta, odpędza sen z powiek naszych. Toż samo należy rozumieć o zbytecznem natężeniu umysłu, ilekroć ten ostatni zaprzątnięty jest jaką ważną myślą, interesem, zamiarem, projektem i t. d. Łatwiej daleko usunąć fizyczne przyczyny sprawiające bezsenność. Do takich zaś między innemi należą: źle posłana pościel, niewygodne łóżko, zbyt nizko lub zbyt wysoko leżąca poduszka, nazbyt zimna lub nazbyt gorąca sypialnia; głód i pragnienie, mogą zarówno do bezsenności się przyczynić. Usunąwszy te przyczyny można być pewnym, że sen sklei nasze powieki. Zresztą znane są rozmaite sposoby mniej więcej pewne, przywołania snu. Jedni liczą w pamięci, kolejno przechodząc od jednostek do dziesiątek, a od tych do setek i t. d; inni recytują z pamięci jakiekolwiek wiersze; jedni obierają jakiś przedmiot i myślą o nim dopóty, dopóki umysł się nie zmęczy; inni zaś przeciwnie, starają się o niczem nie myślić—i sposób ten jest bodaj najlepszy. W ogóle wszystkie te sposoby zmierzają do jednego celu: zmniejszenia wrażliwości mózgu, czyli wywołania w nim zmęczenia. Zmęczenia ciała i zmęczenie głowy, skoro tylko przyczyną ich nie jest wzruszenie moralne i rozstrój umysłu—owóż najlepsi towarzysze snu; zmęczenie mianowicie fizyczne, tak przytłumia wrażliwość mózgu, że najmocniejsze nawet wrażenia nie oddziaływają na niego; dla tego to majtkowie mogą spać na pokładzie okrętu podczas bitwy. Niektórzy spać mogą w jakiem niebądź położeniu, choćby w najniewygodniejszem, wśród huku, nawet w obec zagrażającego niebezpieczeństwa, jedynie tylko skutkiem zmęczenia.

Głód, jak powiedzieliśmy, jest jedną z przyczyn pozbawiających snu. Nieraz gdy zasnąć nie możem, lekki posiłek dostateczny jest do naszego uśpienia. Ztąd to błędnem jest to stare zdanie, jakoby najlepiej było udawać się na spoczynek z próżnym żołądkiem. Najrozsądniej postępują ci, co w tej mierze trzymają się drogi pośredniej i idą spać po lekkim posiłku, nieobciążając jednak żołądka.

Jeżeli żaden z wymienionych środków nie pomaga, w takim razie należy udać się do porady lekarza, który niewątpliwie opjum zaleci. W końcu uważamy za właściwe przytoczyć tu słowa pewnego uczonego anglika: Gdy król egipski Ptolomeusz zebrał siedmdziesięciu tłumaczy dla rozstrzygnięcia mądrego zadania i zapytał jednego z nich, co czynić należy aby spokojnie spać w nocy, ten odpowiedział, że „najlepszy sposób jestto rozmyślać o rzeczach boskich i niebieskich, i pełnić dobre uczynki we dnie.”

Nadmienić tu winniśmy, że prócz zwyczajnego snu przez który siły umysłu i ciała naszego się pokrzepiają, są jeszcze sny chorobliwe, jak: *letarg* trwający nieraz kilka dni a nawet i daleko dłużej, jak się o tem przekonano ostatniemi czasy; *katalepsja*, rodzaj zupełnego odrętwienia; *lunatyzm*, w którym chory przez sen chodzi, mówi i rozmaite czynności wykonywa ze zdumiewającą nierzadko dokładnością.

Nieprawidłowy sen mogą też wywołać niektóre sztuczne środki, jak opjum, haszysz czyli konopie indyjskie, wreszcie magnetyzowanie.

Zakres tego artykułu nie dozwala nam rozpisać się obszernie o snach czyli widzieniach sennych, które widzimy podczas uśpienia. Jak powiedzieliśmy wyżej, wówczas tylko mają one miejsce gdy sen jest niezupełnie prawidłowy, gdy umysł nasz ogarnia jaki niepokój, radość lub boleść, gdy sen jest przerywany, gdyśmy za pomocą fizycznych środków pobudzili systemat nerwowy lub krwisty. Dość jest bliżej zastanowić się nad sennemi marzeniami, aby się przekonać, że są one li tylko przypadkowemi zjawiskami umysłu naszego. Nie przepowiedni w snach szukać należy, ale chorobliwej roboty mózgu, który z najgłębszych skarbnic pamięci wydobywa najróżnorodniejsze pojęcia, obrazy, słowa, osoby, wypadki, wiąże je w dziwotworną tkankę marzeń, które z bystrością gromu po widnokręgu umysłu naszego przelatują. Jak w szalonej kosmoramie jeden obraz przesuwa się za drugim, lub lepiej jeszcze jeden rodzi się z drugiego, nim jednemu zdołamy się przyjrzeć następuje drugi, trzeci i t. d. słowem w ciągu jednej chwili można przemarzyć całe wieki, zwiedzić całą ziemię, cały wszechświat, odbudować przeszłość, stworzyć przyszłość, rozszerzyć do nieskończoności teraźniejszość. Co za szkoda, że obrazy te nikną stokrąć prędzej niż bańki mydlane! co za szkoda, że żadnego czasem związku w sennych swych widzeniach dopatrzyć nie możemy!...

Lecz są osoby uporczywie utrzymujące, że sen nie jest wspomnieniem tego co się kiedyś działo, cośmy widzieli lub słyszeli. Powiadają one: że się im śniły takie rzeczy, o których istnieniu nawet nie wiedziały. Zgoda, pamięć ich powiada, że o tem nigdy nie słyszała, lecz ta sama pamięć dziwnie częstokroć lubi płatać figle. W najgłębszych jej za kątkach ukrywają się nieraz obrazy, o których jak bogaty a nie bardzo porządny gospodarz zapomina że są, że istniały kiedyś. Nagle przychodzi jej chęć wystawienia swoich skarbów na popis i oto wydobywa z najgłębszych kryjówek jakieś obrazy, które może dzieckiem jeszcze będąc nabyła—ale nie pamięta ani zkąd, ani kiedy, ani co nawet wyobrażają. Z tych to obrazów tworzą się częstokroć sny, którym tak chętnie nadajemy jakieś nadprzyrodzone znaczenie.

Zastanówmy się tylko uważnie nad każdem swojem sennem widzeniem, rozbierzmy szczegółowo wszystko co się nam marzyło i porównajmy te marzenia z rzeczywistością, zbadajmy pilnie swoję przeszłość, a niewątpliwie sny stracą dla nas owe czarodziejskie znaczenie, któreśmy im dotychczas nadawali. Czasem do wywołania sennych widziadeł przyczyniają się i zewnętrzne wpływy. Głowa np. nasza spełzła z poduszki przez co krew do niej nabiega, jej uderzenie rodzi w nas uczucie przestrachu, przestrach wywołuje w rozmarzonej wyobraźni najokropniejsze widziadła, ztąd śnią się nam zbójcy, szatani, potwory i t. d. Czasem np. śni się nam to, co byślimy przekonani wewnętrznie że się stać będzie musiało, a gdy się stanie, prosty i naturalny sen bierzemy za przepowiednię. Ktoś np. nie odbiera

od drogiej sobie osoby żadnej wiadomości, a wie że ta osoba jest słabą lub w wieku sędziwym; bardzo więc naturalnie nawinąć się może w jego umyśle myśl o zgonie tej osoby. Myśl tę nieraz będzie się starał odepchnąć i zagłuszyć, ale to nie przeszkadza aby we śnie myśl ta w całej okropności się nie rozwinęła, przedstawiając w jaskrawych obrazach to, co nieokreślonym domysłem było.

Takie to są powiększej części źródła wszystkich snów naszych. *Mścisław Kamiński.*

ALCHEMJA.

(Dokończenie.—Patrz Nr. 38).

Co do faktów, a mianowicie co do historji pięciu adeptów którą powyżej skreśliliśmy i która poparta jest świadectwami tyle powagi w oczach zwolenników alchemji mającemi, ta najzupełniej nie zasługuje na wiarę, a to dla przyczyn które tu w krótkości wyłożymy.

Najprzód uderzać musi każdego podobieństwo prawu do tożsamości posunięte wiadomości jakie nas doszły o tych ludziach jedynych zresztą, na których najzapaleńsi zwolennicy alchemji śmielej powoływać się mogą. O wszystkich wiadomo bardzo mało, nazwiska ich nawet nie pewne i nieznana przeszłość. Żaden nie chciał zdradzić tajemnicy utrzymując, że byłaby dla ludzkości szkodliwą; każdy jednak popisywał się z jej posiadania i zwierzał ją ludziom w ogólności najgorzej zazwyczaj obranym. Brani na tortury milczeli, co również siły ducha jak niewiadomości dowodzić mogło.

Ta tożsamość pięciu biografji ludzi jednemu poświęcających się odkryciu, w wątpliwość wszystkie podawać musi. Wątpliwości tej jednak nie byłoby dosyć, żeby fakta historycznie stwierdzone za owoc złudzenia poczytać. Jest do tego powód ważniejszy.

Ażeby wiedzieć co potrzeba dodać do jakiegobądź metalu by utworzyć złoto, potrzeba przedewszystkiem rozłożyć złoto na pierwiastki i przekonać się, że metal który w złoto zamienić chcemy jest jednym z tych pierwiastków. Chemja nas uczy, że rozkład byłby według wszelkiego prawdopodobieństwa łatwiejszym niż złożenie. Jeżeli zatem mniemani adepci nie chcieli wydać swojej tajemnicy, bojąc się ją szkodliwą dla ludzkości uczynić, powinni byli ludzkość nauczyć tego, co dla niej wcale szkodliwem być nie mogło i powiedzieć z jakich pierwiastków szlachetne metale się składają i jakim sposobem na te pierwiastki rozłożyć je można, a przynajmniej jeżeli i to za szkodliwe uważali, zrobione przez siebie lub rodzime złoto napowrót na pierwiastki rozłożyć. Tylko taka dowodami autentyczności poparta operacja, byłaby prawdziwym dowodem, iż moc robienia złota posiadali; o żadnem jednak podobnem doświadczeniu w dziejach alchemji nie znajdujemy wzmianki.

Obok tego pominąwszy już, że trudno jest przypuścić pięciu odkrywców równie wielkiego ducha i tożsamych pojęć, żeby tajemnicę swoją jednomyślnie do grobu ponieść się zdecydowali, nie podobna jest ani na chwilę uwierzyć, żeby tych pięciu wielkich duchów byli zarazem ludźmi tak jednostajnie ograniczonego umysłu ażeby sądzić mogli, że odkrycie transmutacji metali tak zgubny wpływ na ludzkość wywrzeć może. W rzeczywistości bowiem rozgłoszenie podobnej tajemnicy po całym świecie nie miałoby innego wpływu, jak odkrycie jakich niezmiernych kopalni złota, które bynajmniej nie jest nieprawdopodobnem, tymbardziej zwłaszcza, że do tej nowo odkrytej kopalni miałby przystęp każdy, bo nie tylko właściciel gruntu. Złoto straciłoby swą wartość, przestałoby być może monetą, byłaby to wielka rewolucja ekonomiczna, którą jednak świat by przeniósł z ochotą, tymbardziej, że byłby za nią wynagrodzony tak wielkim dobrem jak *uniwersalne lekarstwo*—nie zapominajmy bowiem, że czerwona tynktura była panaceum zarazem.

Historyczne dowody upadają w obec niepodobieństw i to że sobie wytłomaczyć nie możemy, jakim sposobem świadkowie wiarogodni dokonanych przez adeptów projekcji złudzonemi być mogli, nie dowodzi bynajmniej że w istocie złudzonemi nie byli.

Potem cośmy dotąd powiedzieli, łatwiej nam będzie teraz odpowiedzieć na postawione na początku tego artykułu pytanie: „dla czego dziś nikt o wynalezieniu kamienia filozoficznego nie myśli?”

Powiedzieliśmy już, że nie dla tego żeby podstawa alchemji racjonalnie zburzoną została, bo niezłożoność metali nie przestała być hypotezą równie dobrą jak merkurjusz, sól i siarka, które według alchemików w skład metali wchodzić mają. (Rozumie się, że teoretycy alchemji używali wyrazów *mercurius, sal* i *sulphur* nie w znaczeniu ich przedmiotowem, lecz tak jak algiebrzyści znaków x, y, z używają). Nie dla tego także, iżby świat tak dalece zmądrzał i spoczciwiał, żeby przesadne przytem przekonanie o szkodliwości podobnego odkrycia, dostatecznym było hamulcem od pracy nad tem odkryciem. W naszych czasach najniepożyteczniejsze, ba, najszkodliwsze dla ludzkości odkrycia, nie idą z odkrywcami do grobu i gdyby jaki mechanik zbudował machinę wojenną niszczącą 40,000 ludzi na minutę, pewnoby swego odkrycia nie zataił.

Jakaż wtedy przyczyna ostatecznie alchemją zabiła?

Może duchy alchemików oburzą się na nas, lecz przekonanie swoje wypowiemy tu otwarcie.

Alchemja poważna umarła, bo poważni uczeni wiarę w nią stracili. Alchemja szarlatańska tej natury, jaką była sztuka tych wszystkich co się odkrywcami magisterjum głosili umarła, bo się czasy zmieniły. Celem jej była niegdyś chęć łatwego zbogacenia się—a nie miłość ludzkości, środkiem omanienie—nie prawda. [1]) Wiek nasz obok monety złotej i srebrnej, wprowadził w obieg niezmierną massę papierowych pieniędzy. Czerwona tynktura daleko łatwiej zwyczajny papier przerabia w wartość pieniężną, widać w niej cynę w złoto przemieniała, a jeżeli dziś takie projekcje surowemi karzą karami, toć i dawniej alchemików w pozłacanych sukniach na pozłacanych szubienicach wieszano.

Tym sposobem na miejscu adeptów, stanęli fałszerze banknotów.

Czasy nie bardzo się zmieniły. *Wołody Skiba.*

---

[1]) Nie jednokrotnie rządy wyśmiały przywileje wyłączności na sposoby robienia złota i eliksiru życia. Tak w roku 1453 John Midleston otrzymał taki patent od rządu angielskiego. Ze złota wyrabianego przez niego wyrabiane były pieniądze, które pod stemplem francuzkim wybijano i niemi zalewano Francją. Złoto alchemiczne tym razem nie trzymało żadnej próby.

Listy z podróży na wystawę paryzką.

XI

Paryż, *22 Września 1867 r.*

Z pomiędzy mnóstwa przedmiotów bliżej dotyczących mego zawodu, które tu mam sposobność oglądać i bliżej się nad niemi zastanawiać, obrałem sobie między innemi za cel poznanie i ile możności najdokładniejsze zgłębienie, wszelkich systematów budowy lokomobilów. Są to maszyny bardzo upowszechnione za granicą, a mam nadzieję że i na nas z każdym dniem więcej upowszechniać się będą, gdyż zastosowanie pary do przemysłu i rolnictwa co dzień staje się szerszem; co dzień więc musi dać się uczuwać potrzeba tych, że je tak nazwę, przenośników najpotężniejszego motoru nasze stulecia. Przy takim pożytku i upowszechnieniu lokomobilów ludzie obznajmieni dokładnie z ich konstrukcją, mogący być użytemi czy to do naprawiania częściowych uszkodzeń, czy też do budowy tego rodzaju maszyn, nie mogą być u nas zbytecznymi.

Dla większej części czytelników nie potrzebuję mówić czem jest lokomobil, którego rysunek załączam i czem się różni od lokomotywy, na którą cokolwiek niby w minjaturze, wygląda. Koła na których przenosić się może z miejca na miejsce, nie są obracane parą i nieprzeznaczone do chodzenia po szynach jak to ma miejsce w lokomotywie, lecz służą po prostu do przenoszenia machiny w różne miejscowości, gdzie jej siła jest potrzebną. Ta okoliczność wskazuje dostatecznie różnicę lokomobilu od lokomotywy. Lokomotywa przeznaczoną jest do biegu, lokomobil w czasie działania siły stoi na miejscu; dziełem lokomotywy jest przenoszenie obładowanych ciężarami wagonów z miejsca na miejce, dziełem lokomobilu poruszanie i wprawianie w ruch mechanizmów zostających na miejscu. Użyteczność jego zasadza się na tem właśnie, że z miejsca na miejsce przewożonym być może, a tym sposobem uwalnia od potrzeby budowania machin parowych stałych na każdem miejscu, gdzie siła pary czasowo jest potrzebną. Jest on niby ręką parowego olbrzyma, który stosownie do rozkazu kierującego robotą inżyniera, przechodzi od jednego koła rozpędowego do drugiego i korbę jego obraca; a tym sposobem kiedy praca jego przy jednym mechanizmie jest niepotrzebną, może ją zużytkować przy drugim, co daje razem pośpiech i oszczędność.

Zdawałoby się na pozór, że wszystkie lokomobile powinny być jednakowej konstrukcji, gdyż jeden mniej więcej cel osiągać są przeznaczone. Tymczasem tak nie jest i być nie może. Najprzód różnią się one pod względem siły, miewają bowiem siłę od 3 do 15 koni parowych; powtóre różnią się konstrukcją ze względu na miejscowość w jakiej mają być użyte; na gatunek węgla jaki jest w tej miejscowości; nareszcie na większą lub mniejszą trudność dostania wody.

Lokomobil, który tutaj w rysunku przedstawiam, jest angielski, zbudowany według systematu patentowanego pp. Bidell i Balk. Siłę mieć może od 3 do 15 koni stosownie do rozmiaru, jaki mu nadać zachcemy w konstrukcji. Przy średniem ciśnieniu zużywa 8 funtów dobrego węgla i około stopy sześciennej wody, na siłę każdego konia przez godzinę. Nieoceniony to robotnik! żyje tylko węglem i wodą, nigdy się nie męczy, a kiedy nic nierobi jeść nie potrzebuje.

Główne ulepszenie w patentowanych lokomobilach pp. Bidell i Balk zależy na tem, że odśrubowawszy śruby które przytwierdzają do całego mechanizmu przodową okrągłą ścianę, można z łatwością cały wewnętrzny mechanizm wysunąć, a tym sposobem oczyszczanie i reperacja od bywać się może łatwo, prędko i niekosztownie. W lokomobilach zwykłej konstrukcji, czynności te z wielkiemi trudnościami są połączone.

O innych zaletach konstrukcji tego lokomobilu nie byłoby miejsce tutaj się rozpisywać, dlatego znowu przejdę do innego przedmiotu, robiąc i teraz skok zupełnie niespodziewany.

Są na wystawie rzeczy, z obejrzenia których skorzystałem wiele pod względem ogólnego ukształcenia, chociaż przybywszy tutaj nie miałem o nich najmniejszego wyobrażenia. Jest to już moją naturą, że nad wszystkiem zastanawiać się lubię i nie uważam za stracony nawet takiego czasu, który poświęcam obznajmianiu się z rzecami niemającemi żadnego związku z moim zawodem. Z niezmierną ciekawością przyglądam się konstrukcji wewnętrznej rozmaitych machin, i tego mi zapewne nikt za złe nie weźmie; ale gdym również ciekawie i pilnie zaczął się przyglądać znajdującym się na wystawie preparatom anatomicznym, pan Paweł się uśmiechnął i rzekł do mnie:

— Co ci po tem, panie Józefie?... czy myslisz doktorem zostać?... czy możesz zrozumieć cośkolwiek z nauki która ci jest zupełnie obcą, a choćbyś nawet zrozumiał na co ci się to przyda może?... Chcesz być mechanikiem, to patrz mechaniki....

Rada była trochę niegrzeczną i przypominała bardzo starożytne, *nesutor ultra crepidam*, (szewcze patrz swego kopyta). Szczęściem dziś czasy się zmieniły i nie tylko wolno każdemu, ale każdy powiniem się starać mieć ogólne o wszystkiem co jest na świecie pojęcie. Szewc dlatego że jest szewcem, nie ma prawa myśleć że serce jest po prawej stronie, jak ów mniemany doktór w komedji Moljera; mechanik dlatego tylko, że jest mechanikiem nie ma prawa nie wiedzieć, że księżyc jest mniejszy od słońca; a ślusarzowi dlatego, że jest ślusarzem nie godzi się sądzić, że w butelce lejdejskiej jest elektryczność w proszku albo w płynie.

Odpowiedziałem więc panu Pawłowi jak mi się zdawało najsłuszniej:

— Cóż pan dziwnego w tem widzisz, że chcąc być mechanikiem pragnę się bliżej przyjrzeć wewnętrznej budowie machiny, która poprzedziła wszystkie inne i której wszystkie następne, konstrukcją swą nie prześcignęły?... że mając przed oczyma dzieła inżenierów całego świata, chcę się przypatrzeć także dziełu tego, co świata samego był inżenierem?...

— Trafneś zrobił porównanie, panie Józefie, odrzekł pan Paweł—czy jednak sądzisz, że bez poprzednich studjów można się tu anatomji nauczyć?

— Nauczyć anatomji, nie...odpowiedziałem, lecz poznać i zrozumieć w głównych zarysach wewnętrzny organizm człowieka można z pewnością, gdyż sam pan przyznasz, że część anatomiczna jest wcale bogato reprezentowaną na wystawie.

Po tej rozmowie już się pan Paweł nie dziwił, że się przyglądam preparatom anatomicznym i bez przeszkody z jego strony mogłem je obejrzeć tak dalece, że choć kilka słów o nich dla czytelników Opiekuna napisać jestem w stanie.

O ważności dla każdego preparatów anatomicznych sztucznych w nauce, zbytecznem byłoby mówić komu wiadomo, że znajomość wewnętrznej budowy człowieka jest podstawą medycyny. Studja anatomiczne na ciałach zmarłych wszędzie przedstawiają tę trudność, że zależą od możności dostania tych ciał, która niekiedy (np. w Rzymie) graniczy z niepodobieństwem. Ciał tych potrzeba wiele, bo nauka nie idzie tak szybko jak rozkład organiczny zwłok. Uczeń przystępujący do studjowania wprzód walczyć musi ze wstrętem, jaki mu sprawia widok krajanych trupów i przyzwyczajać się do niemiłej woni jaka się z nich wydziela, nim zacznie z wykładów korzystać. Niekiedy biorąc niewprawną jeszcze ręką nóż, psuje to na czem miał się uczyć. Wszystkiemu

temu najłatwiej się zaradza jeżeli studja *przygotowawcze— wstępne*, odbywają się na preparatach sztucznych, które obok innych mają jeszcze tę bardzo ważną korzyść, że organa mniejsze przedstawiać mogą w powiększeniu, czyniąc tym sposobem studja mikroskopijne przystępnemi dla większej naraz liczby słuchaczy, gdyż przez mikroskop jak wiadomo jednocześnie dwie osoby patrzeć nie mogą.

Wszystkie te powody uczyniły preparata anatomiczne sztuczne przedmiotem niemałego handlu, uczeni zaś powynajdowali rozmaite metody ich przyrządzania.

Najlepiej odpowiadającą celowi jest metoda Dra Auzoux zwana *klastyczną* (nie klassyczną, plastyczną, ani elastyczną, jak nieraz piszą). Nazwa francuzka *clastyque* pochodzi z greckiego i znaczy mniej-więcej tyle co łamliwy, *fragile, sujet à se casser*. Nie powiem żeby wymyśloną była szczęśliwie, gdyż preparata klastyczne Dra Auzoux nie tłuką się lecz rozbierają na części składowe, zupełnie tak jak ciało pod nożem anatoma i następnie mogą się składać z łatwością. Nie jest to świeży wynalazek, ale nikt z tych nawet co go najlepiej znają nie miał zapewne sposobności widzieć tak licznego i tak dokładnego ich zbioru, jak znajdujący się na wystawie. Niepodobna wymienić nawet wszystkich ważniejszych okazów. Jest tu najkompletniejszy zbiór preparatów do anatomji człowieka np. preparat mężczyzny naturalnej wielkości, złożony z przeszło 2000 części, model anatomiczny kobiety w postawie i wielkości Wenus medycejskiej, podobnież dokładny; wszelkie organa ludzkie w znacznych powiększeniach. Dalej preparata do anatomji porównawczej zwierząt, gdzie jako typ zwierzęcia ssącego znajduje się model konia, którego jedna połowa okazuje zewnętrzne muszkuły, nerwy, naczynia, a zdejmując je pokolei dochodzi się aż do szkieletu, zupełnie jak w sekcji anatomicznej. Organa wewnętrzne, można wyjmować i studjować oddzielnie. Naukę poznawania wieku koni i bydła z zębów, studjować można na 44 modelach szczęk. Trzydzieści innych preparatów, służy do budowania patologicznych przypadłości koni i bydła. W szkole kawaleryjskiej w Saumur (dep. Maine-et-Loire) od czasu wprowadzenia do wykładu preparatów p. Auzoux postęp uczniów powiększył się tak dalece, że teraz we wszystkich szkołach weterynaryjnych i rolniczych francuzkich, preparata klastyczne zaprowadzonemi zostały.

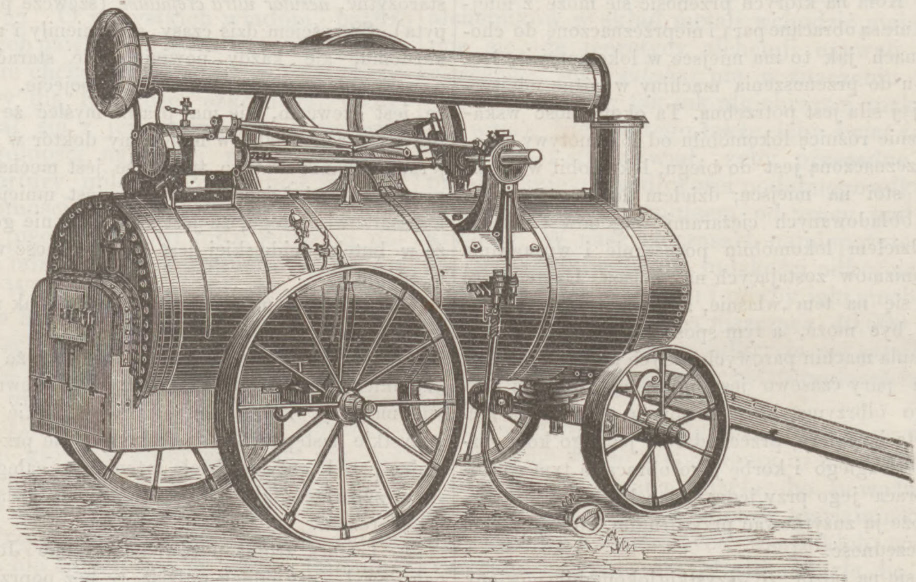
Niepodobno pominąć preparatów służących do anatomji ptaków, płazów, ryb, owadów. Są tu jedwabniki, pszczoły, chrząszcze w powiększeniu takiem, że mają po 2 do 4 stóp długości. Model chrząszcza składa się z 500 części. Skład i rozkład wszystkich tych cząstek w każdym preparacie jest tak łatwy, że kto choć teoretycznie tylko jest obeznany z nauką z łatwością już sobie radzić może.

Oprócz kompletnych preparatów anatomicznych, znajdują się preparata służące do studjowania oddzielnych funkcji fizjolologicznych: jak trawienie, oddychanie, cyrkulacja w całem królestwie zwierzęcem. Widzimy tu np. obok siebie żołądek lwa jako zwierzęcia mięsożernego, jednego z przeżuwających, jednego ze strzyżaków, ptaka drapieżnego, ptaka żyjącego owadami, jednej z ryb morskich, raka, szarańczy i pszczoły.

Metodę swoją Dr. Auzoux zastosował ostatecznie i do botaniki; w ogóle zaś pomimo wysokiej dosyć ceny, odbyt jego preparatów jest tak wielki, że fabryka ich w St. Aubin mieście rodzinnem wynalazcy, zatrudnia nieprzerwanie około stu robotników; wszystkie te preparata wyrabiają się z massy papierowej.

Z preparatów anatomicznych odznacza się wystawa prof. Hyrtla z Wiednia. Hyrtl już dawnej zyskał sobie niemi niemałą sławę, a jego dzieła anatomiczne np. *Nauka anatomji człowieka*, na osiem języków tłómaczona i już za życia autora 10 razy drukowana, *Nauka topograficznej anatomji* (sześć wydań, cztery przekłady)—podnoszą jeszcze sławę. Dzieła te znajdują się także na wystawie, a w ich liczbie własnoręcznie przez autora rysowany atlas z 58 kart w wielkim formacie, przedstawiający anatomją porównawczą skieletów rybich, którą Hyrtl wydać zamierza.

W bliskości wystawy Hyrtla, w oddziele austrjackim mieści się również interesująca wystawa anatomiczna professora Dra Teichmanna z Krakowa, nieco w kąt usunięta tak, że wielu widzów zupełnie ją pomija czem nie mało traci na wartości.



Lokomobila angielska systematu pp. Bidell i Balk, na wystawie Paryzkiej.

Preparata Dra Brunetti'ego są w najwyższym stopniu ciekawe. Za pomocą sobie tylko wiadomego sposobu postępowania, Brunetti usuwa wszystkie części płynne z swoich preparatów, w czasie stosunkowo bardzo krótkim i bardzo małym kosztem. Tak przygotowany okaz nie traci ani elastyczności, ani kształtu, ani jednem słowem żadnego z zewnętrznych anatomicznych stosunków i charakterów, zmienia tylko wagę i kolor. Nabiera szarej barwy pomeksu i staje się tak lekkim jakby był z bibuły. Preparata te niepodlegają psuciu się choć wystawione na wszelkie wpływy atmosferyczne. Dr. Brunetti jest przekonanym, że jak teraz może konserwować w ten sposób części ciał, tak wkrótce uda mu się również konserwacja całych zwłok. Gdyby się ta nadzieja zjiściła, mielibyśmy sposób balsamowania przewyższający może starożytnych Egipcjan, zwłaszcza pod względem zachowania balsamowanym w ten sposób ciałom, całej ich elastyczności i świeżości

Odkrycie Dra Brunetti jest dotychczas jego wyłączną tajemnicą, i tego właśnie żałować należy, gdyby bowiem ujawnionem zostało, daleko prędzej do udoskonalenia przyjśćby mogło, nie pozostając w ręku jednego człowieka.

w Drukarni J. Jaworskiego.—Za pozwoleniem Cenzury Rządowej—Redaktor: Adam Mieczyński.